

„Chciałaby pani, żeby u nas było jak w Niemczech? Żebyśmy mieli tyle problemów co oni?”

Data publikacji: 05.09.2021, 20:00



AGNIESZKA ŻĄDŁO

Gdzie w Polsce znajdę więcej otwartości na Innego niż w polsko-niemiecko-czeskim tyglu, na południowo-zachodniej granicy? Gdzie ludzie powiedzą mi: przyjmujemy uchodźców, bo sami jesteśmy przyjezdni? Spodziewałam się, że w Zgorzelcu. A mieszkańcy, owszem, chcieliby, żeby miasto wyglądało tak jak miasta po drugiej stronie Nysy. Bogato, ładnie, miło. Tylko bez uchodźców.



Fot.:

Agnieszka Żądło / Newsweek

Dwaj bracia bliźniacy – polski Zgorzelec i niemieckie Görlitz – rozłączeni po wojnie przez utworzenie granicy na Nysie Łużyckiej, w 1998 r. symbolicznie znów się połączyli. Jako Europa-Miasto/Europastadt. Ich przedstawiciele we wspólnej deklaracji napisali: „Europa jest przyszłością naszych miast”. Chcieli ściślejszej współpracy, wspólnego rozwoju. Ale bliźniacy po tylu latach z trudem się rozpoznają.

Dwie strony znowu razem

Polski Zgorzelec czuje się gorszy. W latach 90. przeżywa sporą zapaść. Kwitnie przygraniczna przestępczość. Historyczne kamienice niszczeją, a dające pracę zakłady włókiennicze, dziewiarskie – upadają. Miasto jest sypialnią dla pracowników położonej prawie 40 km stąd kopalni Turów i wielkiego przygranicznego bazaru.

Na Dużym Rynku można kupić turecki sweter, dżinsowe katany, ręczniki z Disneyem. Sprzedawcy z całej Polski dorabiają się tam fortun. Mały Rynek, na którym handlują kupcy ze Zgorzelca, powstanie dopiero po 2000 r., gdy Duży powoli będzie podupadał.

Czytaj też: [Stan wyjątkowy przy granicy z Białorusią. Których miejscowości dotyczy \[MAPY\]](#)

Miasto liczy na nowe życie wraz z wejściem Polski do UE. Przygotowania do silniejszej współpracy z Görlitz idą pełną parą. W 2003 r. rusza odbudowa wysadzonego w maju 1945 r. przez Niemców Mostu Staromiejskiego. Symboliczne połączenie obu stron rzeki nastąpi w październiku 2004 r., kilka miesięcy po wstąpieniu Polski do UE. W 2007 r. po wejściu w życie układu z Schengen na moście zniknie kontrola graniczna – ostatni bastion rozdzielający stęsknionych bliźniaków.

Dziś kładką kursują turyści z Polski i Niemiec. W stronę Polski idzie uśmiechnięta 50-letnia Leoni z 22-letnią córką. – Nic pani nie powiem o Zgorzelcu, bo pierwszy raz tutaj jestem – po angielsku mówi mi, że jest spod Berlina. Przyjechała do Görlitz, bo słyszała, że to piękne miasto. Zgorzelec odwiedza przypadkiem, na chwilę.

Z drugiej strony nadchodzi pani Zofia z wnukami: 19-letnim Łukaszem i 8-letnią Nataszką, pieskiem Rufikiem i fotografką Natalią. Robią urodzinową sesję niespodziankę na czterdzieste urodziny mamy dzieciaków. – Wybraliśmy najpiękniejsze miejsce w Zgorzelcu, czyli widok na rzekę. Na zdjęciu będzie więc miłość i przyjaźń, bo ten most to symbol naszej przyjaźni polsko-niemieckiej. W tle mamy nowo odrestaurowany Bulwar Nyski, dalej Bulwar Grecki, kawiarenki. Takie przyjemne miejsce – tłumaczy mi pani Zofia, była pracownica Kopalni Turów.

Kindermiasto z żabkami

Za Nysą, pięć minut od mostu Staromiejskiego, na terenie byłej hali sportowej Hirschwinkeltturnhalle trwa polsko-niemiecka akcja Kindermiasto Zgorlitz, tworzona przez wiele organizacji i wolontariuszy z obu miast.

– Ruszyliśmy w 2004 r. Najpierw na małą skalę, dla 50 uczestników. Miało się to odbywać co dwa lata, raz po jednej stronie Nysy, raz po drugiej. Ale w Zgorzelcu pierwszy raz udało się zorganizować Miasto Dzieci dopiero w 2014 r. W szczytowych latach przed pandemią w akcji uczestniczyło 200 osób – wspomina Lucyna Mitowska ze Stowarzyszenia nasze miasto – unsere stadt.

Przez dwa tygodnie dzieci mogą się ze sobą zapoznać przez pracę i zabawę w dorosłych. Rano zgłaszają się w urzędzie meldunkowym, otrzymują dokument tożsamości. Opiekunowie wpisują zawód dziecka (kucharz, piekarz, stolarz lub inne) na dany dzień, liczbę przepracowanych godzin i wynagrodzenie.

Za swoją pracę dostają „żabki”, specjalną walutę. Mogą je wykorzystać na rozrywkę w cyrku, teatrze albo na ściance wspinaczkowej, na [zabawki](#) albo jedzenie – pizzę, burgery lub naleśniki. Są warsztaty z robotyki, treningi aikido, jest introligatornia, hodowla królików i kóz, poczta, bank, sklep i kościół. Działa też dziecięcy urząd miasta z burmistrzem.

– Boisz się przeciwników? – może 10-letni dziennikarz gazety „Kimi” robi wywiad z kandydatką do rady miasta.

– Nie boję się – mówi pewna siebie dziewczynka. Chcę z nią porozmawiać, ale spieszy się, bo robi tajemniczy film o kozach.

W Mieście Dzieci na tablicach wiszą plakaty wyborcze. Jedną z głównych obietnic jest obniżka cen i poprawa wyglądu miasta. – Widać, jak znika ta granica, która istniała w głowach po obu stronach rzeki. Dla nas najważniejsze jest zbliżenie dwóch narodów – mówi Lucyna Mitowska. – A właściwie różnych narodów, bo są u nas też dzieci z Syrii, które staramy się integrować mimo trudności językowych. Dzieci nie mają takich blokad jak dorośli.

Z Demisem Roussosem w XXI wiek

Blokady? Na ulicy Daszyńskiego w Zgorzelcu, w centrum miasta, tuż przy nowoczesnej fontannie spotykam pana Leszka, emeryta. – Chciałaby pani, żeby u nas było jak w Niemczech? Żebyśmy mieli tylu ciapatych i tyle problemów co oni? Bo ja nie – mówi.

Jego kolega Marek, też emeryt, który podobnie jak pan Leszek całe zawodowe życie przepracował w Niemczech, dopowiada: – Będziemy mieli swoich migrantów. Jak Amazon zbuduje tutaj planowane magazyny, to Polacy będą chcieli w nich pracować? Nie! Przyjadą Ukraińcy i Białorusini albo Hindusi – twierdzi, że przez uchodźców Niemcy obniżyli mu emeryturę i nie dostaje tyle, ile wynikałoby z 40 lat pracy.

Takie podejście do innych dziwi na pograniczu, na międzynarodowym szlaku królewskim Via Regia z Hiszpanii do Rosji, na pątniczej Drodze św. Jakuba. I w mieście, do którego w latach 1945--1950 Bolesław Bierut sprowadził 14,5 tys. Greków komunistów po wojnie domowej w ich kraju. Wielu z nich zostało w Zgorzelcu na lata.

Wśród nich byli rodzice Nikosa Rusketosa, dziś wokalisty zespołu Orfeusz. Poznali się na płynącym do Polski statku Kościuszko. Nikos, tak jak dwoje jego braci, urodził się już w Zgorzelcu.

W 1995 r. został radnym miasta, założył Stowarzyszenie Greków w Polsce Delta i wymyślił Międzynarodowy Festiwal Piosenki Greckiej. – Zgorzelec był naturalnym wyborem, bo stąd pochodziła większość greckich zespołów odnoszących sukcesy w Polsce. Od 1998 r. mamy u nas greckie koncerty, prelekcje, spotkania i Grand Prix – w tym roku młodzi wokaliści oprócz greckiej piosenki będą wykonywać utwór naszego mistrza i mojego przyjaciela Krzysztofa Krawczyka.

W 2000 r. udało się Nikosowi zaprosić nad Nysę najsłynniejszego greckiego wokalistę Demisa Roussosa. – Potem pojechaliliśmy razem na wspólne tournée po Polsce – opowiada mi w swojej

greckiej restauracji Nauossa. – Jej nazwa nawiązuje do miejscowości na północy Grecji, z którą Zgorzelec dzięki mnie ma podpisaną współpracę partnerską.

Czytaj reportaż z Usnarza Górnego: [Koszmar migrantów na granicy z Białorusią. „Dzieci, o takie małe. Zmęczone, głodne. Pić im się chciało strasznie](#)

Najlepiej w małym mieście

– Była pani w lodziarni Amore Mio prowadzonej przez polsko-włoskie małżeństwo? – pyta mnie rzeczniczka prasowa Urzędu Miasta. – Mają tam prawdziwe włoskie lody. Sami je robią.

Renata Burdosz urodziła się w Zgorzelcu, ale po studiach została w Warszawie. Pracowała kilka lat w agencji reklamowej. Wróciła z mężem, nauczycielem, w rodzinne strony, bo kupno mieszkania w stolicy było poza ich zasięgiem finansowym. W Zgorzelcu mieli własne mieszkanie po rodzicach Renaty. – W małym mieście łatwiej jest zorganizować życie domowe. Wszędzie blisko, nawet nie trzeba mieć samochodu. Bardzo dobrze nam się tu żyje – mówi.

Pytam, w jaką stronę mogłoby pójść miasto. – Chcemy się rozwijać. Najbardziej zależy nam na dużych inwestorach. Niestety, jesteśmy ograniczeni terytorialnie. Z jednej granica państwa, a dookoła, jak obwarzanek, gmina wiejska Zgorzelec. Ciężko nam pozyskać kogoś również ze względu na trudny rynek pracy. Zarobki konkurują z tymi niemieckimi – przyznaje rzeczniczka. Nawet z urzędu kilka osób odeszło i poszło pracować do fabryk w Niemczech. – Minimalna pensja za Nysą to ok. 4 tys.

złoty. Niewielu przedsiębiorców stać na to, żeby zaoferować taką pensję u nas. Dlatego tak się cieszymy, że pojawił się pierwszy duży inwestor od wielu lat – centrum logistyczne ID Logistics – tłumaczy. Docelowo zatrudnienie znajdzie tu ok. 800 osób. To będzie jeden z największych pracodawców w okolicy Zgorzelca, nadzieja po upadającym Turowie.

Wśród sukcesów z ostatnich lat, za kadencji urzędującego od 2006 r. burmistrza Rafała Gronicza, wymienia m.in.: modernizację dróg i budowę ścieżek rowerowych, rewitalizację kolejnych obszarów miasta i zabytkowych parków, przebudowę śródmieścia, specjalne strefy ekonomiczne i wiele innych.

Rozmowa o kostce

Pytam grupę mieszkańców, co się zmieniło w ostatnich 20 latach w Zgorzelcu. Dyskusja toczy się na głównej ulicy miasta, przy sklepie mięsnym. Rozmawiają sklepowa Krystyna, jej mąż emeryt Gienek, pracownica pobliskiego biura podróży i ich znajomy, też emeryt, były zawodowy kierowca.

– Nic! – mówi wyraźnie zadowolony z siebie pan Gienek. – Jest jeszcze gorzej. Ludzie się poróżnili między sobą. Niech pani spojrzy na tę kostkę brukową. Jak krzywo położona. Urzędnik, co wyraził na to zgodę, powinien siedzieć w pierdlu.

Pracownica biura podróży: – Zdjęli starą, dobrą kostkę i zamiast porządnie ją ułożyć, to ją wyrzucili, a założyli nową. Pewnie ta stara trafiła do jakiegoś Monachium.

– Każdy jeden remont tak tu wygląda – dopowiada żona pana Gienka.

Pan Gienek: – We wszystkich chodzi tylko o to, żeby wydać unijne pieniądze. A co z tego wyniknie, nikogo nie obchodzi. Moim zdaniem im mniej pieniędzy dla takich gmin jak nasza, tym lepiej.

Właściciel małego sklepu na jednej z głównych ulic: – Niech pani spojrzy, w centrum miasta nic się nie dzieje, a i na bulwarach słabo. Kilka restauracji. Dopiero za Nysą jest życie towarzyskie. Jak pani chce się zabawić, to tylko do Niemców. W dodatku wszystkie małe sklepiki połknięte przez galerie handlowe. Na tym dawnym Dużym Rynku to stoi dzisiaj wielki Kaufland. A naszą elektrociepłownię sprzedali innej spółce. Rzekomo na wymianę kotła, bo za dużo kosztował dwutlenek węgla. Szkoda tego Zgorzelca, że tak się z nim porobiło.

Pechowa ruina

– To jest wstyd dla miasta! – krzyczy w moją stronę wąsaty mężczyzna w średnim wieku, gdy fotografuję wysprayowane na budynku dworca kolejowego hasło „Nie będzie Kaczor pluł nam w twarz”.

– Napis? – dopytuję.

– Nie, budynek.

Obdrapane żółte ściany elewacji, wybite szyby, rozbite płytki. Miejsce jak z horroru. Taksówkarz relacjonuje mi historię: – W latach 80. ten dworzec zniszczyli Rumuni wracający z NRD. Stało to tak latami, aż urząd przed Euro 2012 postanowił coś z tym zrobić. Ale mieli pecha.

Pierwszy inwestor obiecał remont, ale zwlekał i miasto zerwało umowę. Na Euro władze miasta przykryły dworzec kolorowymi banerami „Feel like at home. Polacy 2012. Wszyscy jesteście gospodarzami”, żeby zagraniczny kibic nie przestraszył się ruiny.

Potem był kolejny przetarg, piękne wizualizacje galerii handlowej. – Ach, gdyby to się wtedy udało. Ale kierownictwo generalnego wykonawcy zostało aresztowane i plan pięknego dworca się posypał – opowiada mi taksówkarz. W końcu miasto wyremontowało inny dworzec – Zgorzelec Ujazd, na przedmieściu.

Manhattan wśród kamienic

Nad historyczno-turystycznym centrum Zgorzelca górują socmodernistyczne blokowiska. Bliźniacze dla wież ewangelickiego kościoła Świętych Piotra i Pawła w Görlitz, po drugiej stronie rzeki. – Te nasze „wieże” nazywamy zgorzeleckim Manhattanem. Mieszkania, jak na lata 70., kiedy powstawały, były synonimem nowoczesności i luksusu w opozycji do Starego Miasta. Do dzisiaj trzymają cenę. Gorzej z zewnątrz. To dobra architektura, ale wymaga odświeżenia – ubolewa Łukasz Borowczak, historyk, który pracuje w Muzeum Łużyckim.

– Zgorzelec to kiedyś były przedmieścia Görlitz. Dużą część miasta zajmują przedwojenne kwartały willowe, kamienic i domów jednorodzinnych. Sama struktura nie sprzyja tworzeniu miejsc parkingowych, szerokich alei, przestrzeni dla mieszkańców. Ale te same problemy ma większość polskich miast – mówi Borowczak.

I radzi: – Jak chcesz zobaczyć Polskę w pigułce, to jedź na popegeerowską prowincję kilkadziesiąt kilometrów stąd. W centrum często szara, wymarła, ze zdewastowanym pałacem i folwarkiem, a dookoła nowe domy z drogimi samochodami na podwórkach. Jak chcesz Europę, to jednak Görlitz. Perły architektury, niezniszczone przez wojnę. Tysiące zabytków w gotyckim, renesansowym, barokowym, secesyjnym czy grynderskim stylu. Wystąpiły nawet w hollywoodzkich produkcjach „Bękarty wojny” i „Grand Budapest Hotel”.

Renata Burdosz, rzeczniczka miasta: – Proszę pamiętać, że jeszcze kilkanaście lat temu Niemcy też martwili się sypiącymi się kamienicami. Do 2019 r. na rewitalizację starówki w Görlitz anonimowy darczyńca wpłacał rocznie najpierw 1 mln marek, potem pół miliona euro. My na własną rękę robimy, co możemy, żeby sąsiadów dogonić. Z cierpliwością i bez kompleksów.

Czytaj też: [Szczucie na Niemców, czyli jak towarzysz Gomułka walczył z Krzyżakami](#)
Ten tekst pochodzi z wydania [Newsweek Polska 36/2021](#)